

Stenogram

z konferencji z dnia 12 marca 2008 r.

na temat:

Lewica wobec bogacenia się i bogactwa.

Z udziałem:

prof. Tadeusza Kowalika

dr Krzysztofa Jasiockiego

Łukasza Foltyna

Moderator: Leszek Lachowiecki

Leszek Lachowiecki: Witam bardzo serdecznie na 12 konferencji organizowanej przez Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Warszawa w Europie we współpracy z Fundacją im. Róży Luksemburg. (...) Niestety, czwarty panelista – dr Tomasz Czakon - nie mógł przybyć na nasze spotkanie z powodu choroby; przedstawię państwu jego referat.

Tomasz Czakon: Aspekty etyczne stosunku lewicy do bogactwa i bogacenia się

1. zastrzeżenie wyjściowe i generalne: dla lewicy ważny jest problem równości, likwidacji a przynajmniej ograniczenia różnych i licznych nierówności, dyskryminacji, biedy. Najważniejsze jest przeciwstawianie się nierównościom, ubóstwu i w tym kontekście należy ujmować problem

bogactwa i bogacenia się. W swoim wystąpieniu nie podejmuję także opisu stanu faktycznego dotyczącego obecności ubóstwa – bogactwa w świecie i Polsce. Zajmuje się tylko rekonstrukcją możliwego stosunku lewicy do bogactwa, faktycznie oznacza to rekonstrukcję warunków skłaniających do aprobaty bądź dezaprobaty bogactwa.

2 dzieje problemu: Co najmniej od kilku tysięcy lat istnienie zróżnicowania majątkowego ludzi jest faktem, istnieją ludzie ubodzy i bogaci i związane z tym konsekwencje. Ocena moralna tego faktu była i jest zróżnicowana.

U Homera **aristoi** to ludzie bogaci i chciwi, żądni wystawnego życia; dążący do indywidualnego górowania nad innymi członkami grupy przez wyróżnianie się męstwem, zręcznością, czasem szlachetnością.

Hezjod (VII/VI w.p.n.e.) zalecał umiar i rozsądek w dążeniu do zawłaszczania dóbr. Nadużycie, rozkosz to dobra chwilowe, a tylko cnota i umiar zapewniają trwałość dobra.

W dziejach filozofii, etyki bogactwo nie cieszyło i nie cieszy się uznaniem, nie jest uznawane za dobro samoistne; dla starożytnych, a później także chrześcijańskich filozofów dobrem najwyższym, celem godnym ludzkiego życia były: **życie cnotliwe** (Sokrates, w jakimś stopniu Arystoteles, stoicy), **eudajmonia** – dobrostan uzyskany dzięki realizacji dobra (Platon, Arystoteles, Augustyn, Tomasz z Akwinu), **przyjemność**, lecz uzyskiwana dzięki życiu skromnemu, rozumnemu, dzięki umiarowi;

Zakładano, że pewien majątek jest potrzebny, lecz tylko taki, aby można było oddawać się realizacji tych zadań, które przysługują ludziom.

Bogactwo, działania nakierowane na pozyskiwanie pieniędzy uznawano za źródło wszelkiego zła; uznawano za działalność ludzi marginesu społecznego, niegodnych szacunku (Arystoteles).

Z greckich filozofów pochwałę posiadania głosił tylko Arystyp (uczeń Sokratesa) i jego krótkotrwała szkoła; trzeba też pamiętać, że faktycznie pochwałę bogactwa, używania życia głosili późniejsi (u schyłku republiki rzymskiej) epikurejczycy.

Dość wyraźną aprobatę dla bogactwa można zauważyć w starożytnym Rzymie, także wśród filozofów. Robienie interesów nie przynosiło ujmy. Seneka (filozof stoicki; stoicy cenili cnotę, życie rozumne, a nie bogactwo materialne) pisze (do Lucylusza): *Postępujmy jak dobry ojciec rodziny. Powiększajmy to, co dostaliśmy w spadku; niech dziedzictwo przejdzie powiększone na moich spadkobierców.*

Jednocześnie pogoni za pieniądzem sprzeciwia się poezja rzymska. Krytyce poddawane jest marnowanie życia na robienie pieniędzy, kosztem czerpania z niego radości.

Jednak z drugiej strony filozofie wyraźnie ascetyczne też nie były popularne, choć pojawiały się – cynicy (słynny Diogenes, który na pytanie

Aleksandra Macedońskiego, co mu jest potrzebne, odpowiedział, żeby odsunął się, bo mu zasłania słońce).

Ten nurt kontynuowało wczesne chrześcijaństwo: *łatwiej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz do królestwa niebieskiego*. Z czasem pogodzone się z własnością i bogactwem, choć co jakiś czas pojawiały się bunty: ruchy pustelnicze, pojawienie się zakonów, szczególnie w późnym średniowieczu zakonów żebraczych, które z czasem także obrastały w bogactwo.

Wyrażna pochwała bogactwa, konieczności istnienia biednych i bogatych pojawia się u Mandevilla (pocz. XVIII w.), m. in. głosił tezę o konieczności istnienia nędznie opłacanych i utrzymywanych w ciemnocie robotników jako koniecznego warunku zmuszającego ich do pracy. Późniejsi liberałowie (A. Smith) głosili pochwałę bogactwa narodów, co faktycznie oznaczało pochwałę mieszczaństwa, ludzi przedsiębiorczych.

3. czy i co usprawiedliwia istnienie bogactwa; jak to wyżej zasygnalizowałem zróżnicowanie ludzi na bogatych i ubogich jest faktem, równocześnie jego istnienie wymaga uzasadnienia, usprawiedliwienia;

a. uzasadnienia istnienia nierówności, w tym i bogactwa:

- Aprobata dla indywidualizmu, indywidualnej wolności; indywidualnej przedsiębiorczości;
- Aprobata dla mechanizmów wolnego rynku i wynikających z tego nierówności;

- Akceptacja własności prywatnej;
- Religijna aprobata dla nierówności; chrześcijaństwo w tej kwestii nie jest jednoznaczne: z jednej strony występuje w nim aprobata dla równości (wobec Boga), pochwała ubóstwa, uznanie, że są cenniejsze dobra niż materialne, lecz z drugiej strony przez wiele wieków usprawiedliwiano nierówności ziemskie przez odwoływanie się do woli Boga, a także tego, że dla chrześcijan ład ziemski jest drugorzędny wobec boskiego; teza Maxa Webera o roli protestantyzmu w powstaniu kapitalizmu;

b. uzasadnianie likwidacji nierówności:

- Motywy etyczne: nierówności niekorzystnie wpływają na postawę moralną człowieka. Naruszają wiele pozytywnych wartości: sprawiedliwość, szlachetność; sprzyjają powstawaniu wartości negatywnych: niesprawiedliwości. Budzą uczucia i pragnienia, w których dochodzi do głosu przede wszystkim interes własny, nieżyczliwość, zawiść, nienawiść, pogarda. Nierówności podkopują takie cnoty jak: umiar, bezstronność, bezinteresowność. Stwarzają możliwości pojawienia się wad, przywar: niewrażliwość na potrzeby i sytuację innych, zachłanność. Chciwość, bezwzględność. Nierówności niszczą ład społeczny, niszczą ludzką wspólnotę.
- Motywy antropologiczne (wynikające z pojmowania istoty, natury człowieka): wynikają z odpowiedzi na pytanie **kim jest człowiek**, co decyduje o człowieczeństwie; przy wielu typach odpowiedzi dominuje

jednak przeświadczenie, że o człowieczeństwie nie decyduje dążenie do gromadzenia dóbr materialnych, dobra te są niezbędne jako dobra instrumentalne, a nie samoistne. Współcześnie odpowiedź na pytanie kim jest człowiek, w dużym stopniu, zawarta jest w koncepcji praw człowieka. Prawa te ujmują człowieka bardzo szeroko. Obok praw o charakterze sojoekonomicznym (prawo do pracy, wykształcenia, opieki zdrowotnej), należą do nich również prawa potwierdzające swobody obywatelskie: wolność słowa, prawa wyborcze, tolerancja religijna. Owym prawom zagrażają ostre nierówności, stąd jedną z ważniejszych idei pojawia się tutaj idea **spójności** jako warunku umożliwiającego realizację praw człowieka.

- Motywy religijne: w katolicyzmie obok wątków, szczególnie dawniejszych, istnieją koncepcje kwestionujące nierówności społeczne. Występują współcześnie w postaci społecznej nauki Kościoła: idea dobra wspólnego, solidarności, praw człowieka, pomocniczości, pracy (nie tylko jako kary za grzech, konieczności, lecz także czynności twórczej przez to podobnej Bogu, wiążącej się z ludzką podmiotowością).

4. uwarunkowania rozstrzygnięcia stosunku do bogactwa przez dzisiejszą lewicę:

Wykorzystując poprzednie informacje można określić warunki sprzyjające i przeciwdziałające aprobacie przez lewicę bogactwa.

a. warunki sprzyjające pochwaleniu bogactwa i bogaceniu się:

- Główny nurt lewicy nie głosi ideałów ascezy;
- Aprobuje własność prywatną (jako wartość sama w sobie), a niektórzy (np. w Polsce nie stawiają jej nawet żadnych warunków, nie dostrzegają tego, że z własnością wiążą się także zobowiązania a nie tylko korzyści; bardziej radykalna jest tutaj społeczna nauka Kościoła katolickiego);
- Aprobuje wolność negatywną i w konsekwencji rynek; wielu czyni to bezkrytycznie, nie chcąc formułować wobec niego żadnych reguł, swoją rolę widząc (ewentualnie) tylko w sferze podziału (słynna teza: *tak dla gospodarki rynkowej, nie dla rynkowego społeczeństwa*);
- Aprobuje równość tylko wobec prawa i równość szans, nie zauważając bądź wprost kwestionując równość możliwości czy warunków;
- Aprobuje indywidualizm, różnorodność ludzkich potrzeb; w tym głosi pochwałę indywidualnej przedsiębiorczości.

b. czynniki zniechęcające do pochwały bogactwa i bogacenia się:

- Dla lewicy jedną z najważniejszych wartości, a nawet wartości centralnych jest równość; i to nie tylko równość wobec prawa, równość szans, lecz także równość warunków, czy możliwości;
- Dla lewicy głównym problemem nie jest stosunek do bogactwa lecz do biedy, nędzy i wykluczenia jako zjawisk niewątpliwie obecnych i negatywnych. Jednak część twierdzi, że jest to problem samych zainteresowanych, a nie społeczeństwa i typu prowadzonej polityki;

- Obserwacja, że bardzo ograniczony jest mechanizm samoczynnego przenikania bogactwa od klas zamożniejszych, do klas uboższych;
- Dla środowisk „oświeconych”, „alternatywnych” związanych z lewicą, ciągle istnieją dobra cenniejsze niż bogactwo materialne (są nimi: swoboda wypowiedzi, swoboda tworzenia, stan środowiska przyrodniczego, prawa różnych mniejszości)

5. jakie bogactwo? Dotąd mówiąc o bogactwie świadomie nie próbowałem odpowiedzieć na pytanie o jakie bogactwo chodzi, czy chodzi o bogactwo materialne czy jakieś inne, czy chodzi o bogactwo indywidualne, jednostkowe czy bogactwo wielu; chodzi także o wiele innych pytań, niektóre z nich zasygnalizuję później. Sądzę, że aprobata lewicy dla bogactwa wiąże się z odpowiedziami na te pytania.

a. bogactwo osobowości: z pewnością lewica aprobuje idee bogactwa indywidualnego, mającego swe źródło w starożytności, polegające na posiadaniu przez jednostki różnych umiejętności, bogactwa osobowości, doskonalenia się, bogactwa kulturowego, itd. Chodzi o takie bogactwo, które charakteryzują liczni lewicowi intelektualiści wskazujące na istnienie dylematu *być czy mieć* i uznający, że dominacja *mieć* jest źródłem (i przejawem) licznych kryzysów współczesności. Oczywiście można zwracać uwagę na pozorną takich dylematów, że trudno *być* nie posiadając dóbr materialnych. [oczywiście istnieją liczne koncepcje dobra nie odwołujące do jakkolwiek pojmowanego bogactwa]

b. indywidualne bogactwo materialne: aprobata etyczna tego typu bogactwa zależy od odpowiedzi na następujące pytania:

- Jaki jest **sposób pozyskania**, czy jest legalne, czy dokonane uczciwymi metodami, czy w szczególności wiąże się z wyzyskiem, naruszaniem reguł sprawiedliwości (nie wszystko, co jest legalne jest także sprawiedliwe, czy uczciwe, a sprawiedliwość dotyczy nie tylko reguł podziału, lecz także produkcji, pracy); inaczej (pozytywnie) także oceniamy bogactwo będące rezultatem umiejętności twórczych, a inaczej (negatywnie) będące efektem spekulacji; czy przedsiębiorca stosuje się do zasad społecznej odpowiedzialności biznesu, czy stosuje reguły zatrudnienia fair play;
- Jaki jest **sposób korzystania** z bogactwa; zgodne z dawną tradycją z posiadaniem wiążą się nie tylko korzyści, lecz również zobowiązania wobec wspólnoty; można mówić o obowiązkach pomocy innym (potrzebującym), a w szczególności solidarności z innymi (ze wspólnotą) w postaci płacenia odpowiednio większych podatków (jest to więc dylemat: egoizm – solidarność); czy bogactwo przyczynia się do bogactwa innych, czy tworzy miejsca pracy,....
- Jakie są **dopuszczalne dysproporcje** majątkowe; indywidualne bogactwo zawsze występuje w jakimś społecznym otoczeniu, pozytywnie oceniana jest zamożność wielu ludzi, nie odstająca radykalnie od stanu posiadania pozostałych; budzi niechęć bogactwo

nielicznych osób drastycznie odstające od zamożności pozostałych. Jest wówczas źródłem bądź społecznych konfliktów, bądź apatii, zawiści.

6. upowszechnianie bogactwa, dobrobyt; współczesna lewica nie jest ascetyczna, nie chce także zbawiać ludzkości, jej cele są bardziej przyziemne; celem tym, pozytywnie etycznie ocenianym jest upowszechnianie dobrobytu. Indywidualne bogactwo materialne jest pozytywnie oceniane przede wszystkim, gdy wiąże się z jego upowszechnieniem.

Naiwność lewicy – gdy ulega złudzeniu, że jedynym fundamentem bogactwa społeczeństwa jest wolny rynek i enigmatyczne prawa wolnej konkurencji.

Prof. Tadeusz Kowalik: Żałuję, że nie ma wśród nas pierwszego prelegenta; w jego referacie jest jeden element, który ja muszę na początku wydobyć i sprzeciwić się temu, mianowicie ta formuła rynkowa, gospodarka nierynkowa, społeczeństwo. Otóż ja kwestionuję tę pierwszą część: współczesne gospodarki nie są rynkowe, lecz rynkowo-państwowe, są gospodarkami mieszanymi, nawet w krajach, w których państwo jak nasz kraj stara się ograniczyć, demontować państwo opiekuńcze. Przecież to jest śmieszne; tam, gdzie przez kasę państwową przechodzi co najmniej 1/3 PKB jak w Stanach Zjednoczonych, a blisko połowa w dużej części świata, mamy gospodarki mieszane. Były szef doradców Clintona zaczyna od tego tysiącstronicową książkę „Ekonomia sektora publicznego”, jest po polsku, właśnie od tego, że określa gospodarkę amerykańską jako gospodarkę mieszaną – tytuł pierwszego

rozdziału. To jest bardzo ważne stwierdzenie. W tej formule - rynkowa gospodarka, kryje się jeszcze także jeszcze jedna rzecz bardzo niebezpieczna, a dla mojej wypowiedzi bardzo ważna. Mianowicie, nie jest prawdą, że państwo koryguje niewłaściwości rynkowe w gospodarce i tylko na tym polega proces dystrybucji. W pojęcie redystrybucji nie mam czasu wchodzić. Chodzi o to, że istnieją w świecie kraje, w których pierwotny podział dochodu narodowego, ten, który się odbywa w fabryce przed opodatkowaniem jest znacznie bardziej egalitarny, niż w wielu krajach takich jak: Stany Zjednoczone, jak Polska itd. Zatem ta część wywodu o rynku i sprawiedliwości cierpi na ten brak i bardzo bym chciał, żeby prelegent tę rzecz sobie przemyślał. To jest jedna uwaga, druga uwaga: w Polsce walka o to jaki wybrać model kapitalizmu ostatecznie zwycięża. I mogę chyba powiedzieć, że ja jestem z tego punktu widzenia najszcześliwszych ludzi, bo się zajmuję tym co chcę, bo ze swojej obsesji zrobiłem zawód, specjalizację. Moją specjalizacją stało się, co wynikało z moich przekonań: porównywanie różnych gospodarek. A ponieważ teraz nie ma w świecie gospodarek niekapitalistycznych - zatem wielu różnych typów gospodarek kapitalistycznych. I w Polsce toczy się ciągle jeszcze walka o to, przegraliśmy 89 rok, w moim przekonaniu, przegraliśmy z tego punktu widzenia, bo weszliśmy na trudną drogę, ale moglibyśmy poprawić się wchodząc do Unii Europejskiej, gdzie wyróżnia się cztery typy gospodarek. Najbardziej biegunowe to brytyjska, określana jako liberalna, rynkowa z pewnymi jednak zastrzeżeniami, o których mówiłem, i nordycka czy

skandynawska. Teraz chciałbym powiedzieć coś, co może być dużym zaskoczeniem dla młodszych z państwa. Także w Stanach Zjednoczonych po wojnie ograniczono i to bardzo dochody i bogactwo, i to zarówno dochody za pomocą podatku dochodowego jak i dochody w postaci spadku. Tam były bardzo wysokie podatki. Proszę sprawdzić. Maksymalny podatek w latach 60. wynosił w Stanach Zjednoczonych 91 proc. Nawet Reagan jeszcze zaczynał obniżanie podatków od 50 proc. PIT-u. W porównaniu do Polski sprzed zniesienia za Kaczyńskich podatku spadkowego dla szeroko pojętych najbliższych, Polska miała znacznie niższe podatki spadkowe niż w Stanach Zjednoczonych, które należą w tej chwili do najbardziej nieegalitarnych w świecie. Zaproszenie przewodniczącego dotyczyło głównie krajów azjatyckich, Japonii i krajów skandynawskich i o tym chciałbym trochę powiedzieć. Otóż w Japonii po wojnie przeprowadzono bardzo brutalną niewiele różniącą się reformę rolną od reformy komunistycznej w Polsce powojennej. Owszem, w Polsce nie było odszkodowań, w Japonii były, ale były bony, których 90 proc. zjadła inflacja powojenna, tak, że właściciele dostali symboliczną rekompensatę. Po drugie znacjonalizowano i sprywatyzowano, ale na innej zasadzie, największe przedsiębiorstwo, ogromne przedsiębiorstwo, które sięgało wielkością Mitsubisi, gdzie dochód był wielkości dochodu narodowego Polski. To były wielkie rody obszarniczo-fabryczno-finansowe, które obejmowały ogromne majątki. Niektórzy mówią, że główny powód to była zemsta Amerykanów za to, że te rody były związane z militarystką

japońskim. Owszem, ten motyw odgrywał rolę, ale to była rooseveltowska Ameryka, inna zupełnie od tej, jaką znamy teraz. W Japonii działali zwłaszcza ci Amerykanie, którzy nadal byli z Roosevelta niezadowoleni, którzy tworzyli lewe skrzydło Nowego Ładu i którzy wyżywali się właśnie w Japonii i w Japonii narzucili kodeks pracy nieamerykański, ale europejski. Przedsiębiorcy japoński przyjęli to w pierwszej chwili jako nieszczęście, ale przystosowali się, że tak powiem, potraktowali, cała filozofia powstała, że firma to wspólnota, że to nie jest własność rynkowa, że przedsiębiorstwo to taki wielki dom, wielka rodzina itd. I to zdało egzamin. Jeśli chodzi o rozpiętość między płacą podstawową a płacą czołowych menadżerów, to w 1929 r. ta rozpiętość przed opodatkowaniem wynosiła jak 1: 110, po opodatkowaniu jak 1 : 100, a w 1989 r. jak 1 : 14 przed i jak 1 : 7 po opodatkowaniu. To prawda, że Japończycy odeszli od tego. Ja dzisiaj o tym nie mogę mówić, bo to jest wielki temat, że Japonia stała się już mocarstwem, usytuowała się jako 3 czy 4 gospodarka, elity władzy straciły poczucie misji i nastąpił proces degeneracji, nierówności wzrosły, nierówności są nadal znaczne, ale znacznie mniejsze niż w Polsce. Przy czym w Japonii bogactwo zwłaszcza menadżerów jest ograniczane w różny sposób, w stylu życia, wielu, bardzo wielu rzeczy jeszcze nadal nie wypada. Owszem, są tacy menadżerowie, którzy mają wysokie rachunki za granicą, ale sam fakt, że utrzymuje cię fabryka, masz mundur pracownika, tę samą kantinę, jeździsz się na wspólne wycieczki ma nadal pewne znaczenie. Najbardziej ten proces, ja bym powiedział, współczesnej

amerykanizacji dotyczył Japonii w tej formie, że rynek kapitałowy uległ pewnej globalizacji. Ale ja jeszcze w 99 roku pytałem: a ile macie samochodów z importu - to Japończycy odpowiadali mniej więcej 2 – 3, do 5 proc. W dalszym ciągu jest to kraj nadal niezwykle protekcyjny. Teraz przechodzę do Szwecji, w której spędziłem rok. Może zacznę od tego, że mój szef płacił w 92 r. 73 proc. najwyższej stawki podatku dochodowego, a w tej chwili wynosi ona ponad 50 proc. Ta stawka jest mniejsza, cały system, się zmienił, zwłaszcza ze względu na terroryzm. Ale też wiele cech w tym społeczeństwie zachowano, bez wykluczenia z jednej i drugiej strony. Jednym z zastrzeżeń, które miałbym do tekstu [Tomasza Czakona] to jest także to, że autor mówi o jednej stronie wykluczenia, wykluczenia przez biednych, a przecież jest wykluczenie bogatych, bogaci się wykluczają, żyjąc w zupełnie innych enklawach itd. Ignacy Zach, który urodził się i mieszkał w Brazylii, teraz jest w Paryżu, opowiadał nam jak dzieci bogatych jego kuzynów w Brazylii właściwie nie bywają na ulicy, bo schodzą do garażu na dół, żeby pojechać do szkoły, gdzie z garażu wchodzi do klasy i są z powrotem przywożone. Jest dziesiątki tego typu wykluczeń bogatych ze społeczeństwa. Dwubiegunowość wykluczenia - chodzi o taki podział bogactwa, który prowadzi do zasypywania, zmniejszania tej dwubiegunowości. Oczywiście polityka pełnego zatrudnienia jest może ważniejsza niż redystrybucja w wielu krajach. Nie we wszystkich, ale w wielu. W każdym razie to też często umyka z pola widzenia, że zmniejszenie rozpiętości dochodowej w społeczeństwie w ogromnej mierze zależy od tego,

po pierwsze: że prowadzi się politykę pełnego zatrudnienia, po drugie, że zmierza się do tego, żeby praca była wartością, żeby była lubiana, żeby w pracy rozwijały się więzi społeczne. To tworzy tkankę społeczeństwa, więź społeczną. Ostatnia uwaga jest taka: zacznę od tego, że zacytuję książkę Schumpetera pt. „Kapitalizm, socjalizm, demokraci” - austriacko-amerykańskiego ekonomisty, który w 1939 r. był właśnie w Stanach Zjednoczonych. On definiował kapitalizm tak: kapitalizm nie na tym polega, że gospodyni domowa może wpływać na produkcję wybierając między grochem a fasolą ani na tym, że młodzieniec może wybierać pracę w fabryce albo na farmie, ani że dyrektor fabryki może decydować co i jak produkować. Kapitalizm to przede wszystkim system wartości, szczególny stosunek do życia, cywilizacja nierówności i fortun rodzinnych. O co chodziło Schumpeterowi? – on wierzył, że dla sukcesu kapitalizmu jest potrzebna siła indywidualnego, niezarządzanego przez urzędników kapitalizmu, ten innowator przedsiębiorstwa, a do tego jest potrzebne bogactwo, że bogaci mają mieć wolność, gdyż są agresywni, rywalizujący i liczący się w świecie. Wspólne dla Amerykanów jest to, że Ameryka jest niezwykle prężna i ona może narzucać swoje rozwiązania światu. Czy to służy rozwojowi gospodarczemu? I to jest moja ostatnia uwaga. Otóż w świecie, w którym coraz większą rolę odgrywa kapitał ludzki, to co jest w nas, pisano przecież wiele na ten temat, 80 proc. wydajności zależy od kapitału ludzkiego, a nie od rzeczowego kapitału, od maszyn itd. - zatem im pełniejsze jest zatrudnienie, im bardziej wyrównane, im mniejsze są nierówności, tym

większe możliwości tworzenia kapitału ludzkiego, tym bardziej powszechne jest wykształcenie, i to właśnie jest ten fenomen krajów nordyckich, skandynawskich, że tam jest duże spłaszczenie dochodów, bogactwa. Owszem mój dyrektor, który płacił 73 proc. podatku, przeniósł się do Ameryki, bo to jego oburzało. Szwecja, Finlandia, Dania zajmowały, podkreślam to, pierwsze miejsca w światowych rankingach gospodarek opartych na wiedzy, także w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Przy najwyższych podatkach, przy najwyższym państwie opiekuńczym, jednocześnie tak dobrze funkcjonują, także przedsiębiorczość, ta schumpeterowska, ale rozpisana na laboratoria, zespoły itd. jest w krajach skandynawskich nie mniejsza niż w Stanach Zjednoczonych.

Krzysztof Jasiński: Może zacznę od krótkiego komentarza a propos prof. Domańskiego, ponieważ to jest mój szef i razem badamy różne aspekty struktury społecznej, on prowadzi badania metodami ilościowymi. To ma takie konsekwencje, że elit biznesu nie można fizycznie uchwycić, bo to jest tak nieliczna grupa, że on pozostawił ten obszar refleksji dla mojej skromnej osoby. Druga rzecz jest taka a propos inteligencji, że profesor Domański słusznie zauważa podział na inteligencję, która stanowi tzw. nową klasę średnią albo professional, czyli np. ludzie pracujący w bankach, w biznesie, ekspertów wysokiej klasy, w konsultingu, co należy odróżniać od tradycyjnej inteligencji w sensie w Polsce przyjętym od dawna. Ja oczywiście chciałbym się

skoncentrować na empirycznym aspekcie elity bogactwa w Polsce, ponieważ jest pewnym paradoksem, że dyskutuje się często o biedzie, wykluczeniu, nędzy, bezrobociu itd. I słusznie. Ale warto to zestawiać z tym drugim biegunem życia społecznego, ponieważ wtedy otrzymujemy pełny obraz tej całości, co jest – jak powiedziałem – trudne także ze względów metodologicznych; zatem kilka uwag dotyczących tej kwestii. Na początek – jak mierzyć niepoliczalne w statystyce, ponieważ kłopot polega na tym, że brak twardych danych statystycznych i ich uwzględnienia. Po pierwsze: standardowe badania np. Głównego Urzędu Statystycznego także nie obejmują tej grupy dlatego, że w warunkach Polski jest ich tak niewiele, że w próbie 30 tys. gospodarstw domowych statystycy nie mogą tego sensownie interpretować, w związku z tym bada się to inaczej. Np., ja i niektórzy moi znajomi, koledzy z Akademii Nauk docieramy metodą personalnego kontaktu do wybranych celowo osób, zajmujących określone stanowiska w biznesie czy innych instytucjach, mających coś wspólnego z zarządzaniem dużymi pieniędzmi. Dalej to jest problem kryteriów. Polska jest krajem na dorobku, relatywnie biednym, można powiedzieć peryferyjnego kapitalizmu albo rynkiem wschodzącym – jak to się elegancko określa. W związku z tym kryteria przyjmowane w Polsce w interpretacji bogactwa znacząco odbiegają od tych, które funkcjonują w krajach rozwiniętych gospodarek rynkowych, gdzie trzeba mieć inne pieniądze, żeby być zaliczanym do grupy rzeczywiście bogatych – będę jeszcze o tym mówił. Następna sprawa to są możliwości unikania

podatków, które są bardzo ważne z punktu widzenia statystycznego i metodologicznego, ponieważ jest szereg strategii unikania podatków powodujących, że faktycznie ocenia się, iż grupa ludzi dysponujących w Polsce znaczącymi pieniędzmi jest znacznie większa, niż to wynika z danych Ministerstwa Finansów. Podam dla przykładu takie strategie - np. darowizny na kościoły, rejestracja firm w rajach podatkowych, np. Monako, Luksemburgu, zakładanie kont firmowych za granicą, status rezydenta. Jakiś czas temu ukazał się bardzo interesujący raport polityki pt. „Bogaci nie płacą”, gdzie „Polityka” uzyskała dostęp do PiT-ów najbogatszych Polaków. Nie było tam tych, którzy są najczęściej znani i dyskutowani w kategoriach oligarchizacji polskiego biznesu i życia politycznego. Całość opatrzone takim komentarzem: „płacą karpie, nie rekiny”; od tego są firmy konsultingowe, żeby doradzać, jak nie płacić albo płacić minimalne, są zresztą znane wypowiedzi czołowych polskich przedsiębiorców - np. były szef „Optimusa” pan Kluska opowiada, jak to się stało, że nie płaci podatku w ogóle po sprzedaży swojej firmy. Mówił, że to jest oczywiście typowa praktyka, zatem to jest ważne z perspektywy metodologii liczenia tej grupy osób. Ważna, duża część osób, które się zalicza do elity bogactwa w Polsce dysponuje zresztą właśnie rezydencjami zagranicą, paszportami obywatelstwa różnych krajów itd., co daje możliwość korzystania z tego typu regulacji. Jeśli dyskutujemy w perspektywie porównawczej to trzeba powiedzieć, że to jest istotny wymiar globalizacji, która wprowadziła tego typu rozwiązania podatkowe i możliwości transferu kapitału, którego

wcześniej nie było. Prof. Kowalik mówił o tym, że wcześniej gospodarka przez wiele lat była kontrolowana przez rządy poszczególnych państw także najwyżej rozwiniętych z tego punktu widzenia. Od lat 80. to się znacząco zmieniło, co powoduje problem, także dla badaczy - trudniej jest zliczyć bogatych. Ale przechodzę do rzeczy: najprostsze kryterium, jakie w Polsce może być przy tego typu dyskusjach przyjęte, o szacunku liczebności - to są oczywiście grupy podatników. To, co robi ministerstwo Finansów, PIT, rok 2007, ostatnie rozliczenia, proszę państwa można powiedzieć tak, że przy trzech progach podatkowych, trzeci próg podatkowy przypominam 40 proc., Ministerstwo Finansów wyłapało, czy uchwyciło grupę 266 tys. podatników, którzy mieszczą się w tej kategorii. Przy czym trzeba powiedzieć, że to jest prawidłowo i znane w Polsce od lat 90., proporcje wyglądają mniej więcej tak, że około 1 proc. mieści się w trzecim progu, około 4 proc. mieści się w drugim, 95 proc. jest w pierwszym. W związku z tym, jak dyskutujemy o podatku liniowym np. to trzeba powiedzieć, że 95 proc. podatników mieści się w tym pierwszym progu. Dalej, to nie zamyka sprawy, to są dane niepełne, ponieważ z punktu widzenia podatków mamy 330 tys. osób na innym statusie, są wolne zawody, samozatrudniający się jako inna grupa, którzy płacą 19 proc. stawkę podatkową, to jest o tyle istotne, że brak danych, ile faktycznie zarobili, jakie mają rzeczywiście dochody, czyli to modyfikuję tę grupę. Można założyć, że z tych 330 tys. jakaś część mieściłaby się w trzecim progu albo osiąga znacznie wyższe dochody. Polska jest krajem o ciągle bardzo dużej, szarej strefie. Nie

widziałem najnowszych danych, ale najmniejszy szacunek to 20 – 25 proc., co też jest istotne z tego punktu widzenia, a np. największa skala przepływu nieuchwyconych dochodów w tym obszarze to jest sfera budownictwa, nie tylko w Polsce. Mamy też kwestię działalności przestępczej, mamy problem korupcji, która też powoduje duże transfery, które nie są uchwycone w danych Ministerstwa Finansów, np. służba zdrowia. Fundacja „Batorego” co roku szacuje, jakie to są kwoty i są to pieniądze znaczące, minister Religa mówił np. o 7 mld złotych, które nie są równomiernie rozdzielane tylko według hierarchii znaczenia dostępu do różnych urzędzeń specjalistycznych itd. Wreszcie trzeba dodać transfery zagraniczne: migracja zarobkowa, znaczące przepływy z Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemiec, porównywalne np. z pieniędzmi z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej. Patrząc jeszcze z innej strony badań konsumenckich, które także są użyteczne z punktu widzenia uchwycenia tej grupy ludzi, to badania z lata 2007 roku wykazywały, że jest w Polsce 600 tys. Polaków, którzy zarabiają około 7 tysięcy netto miesięcznie. W naszych warunkach ich się zalicza do tej grupy bardziej zamożnych, co najmniej powiedzmy klasy średniej i wyżej. Żeby pokazać złożoność czy też specyfikę Polski, sięgnąłem do badań Katedry Poziomu Życia i Konsumpcji Kolegium Zarządzania i Finansów SGH, gdzie przeprowadzano badania, dotyczące elity ekonomicznej, ale oni przyjęli jako kryterium powyżej 5 tys. zł na osobę miesięcznie, to jest około 1300 euro, co pokazuje, w jak w biednym kraju żyjemy. To jest ważne, bo będę mówił o porównaniach europejskich. I teraz

jeśli przechodzić do sedna problemu: Największym biegunem kumulacji zasobów finansowych jest wielki biznes. Żeby to zilustrować, można powołać się np. na listę 100 najbogatszych Polaków we „Wprost”, kilka dni temu została opublikowana, możecie państwo bardziej szczegółowo przyjrzeć się sprawie. Globalne łączne majątki ludzi włączonych do tej listy mają wartość około 76 miliardów złotych, podkreślam 100 osób. Pierwszy na liście jest Leszek Czarnecki, to jest 6,4 miliarda złotych, ostatnie osoby z tej listy, dysponują kwotami szacowanymi na 160 milionów i można powiedzieć: tyle trzeba mieć dzisiaj na wejściu, żeby wchodzić do grupy najbogatszych Polaków. Jak pytałem autorów tego rankingu, to powiedzieli mi, że wielu ludzi dysponuje takimi pieniędzmi, ale nie chce być umieszczanymi na listach. Wiecie państwo, że żyjemy w czasach o szczególnej dynamice np. zmian politycznych, tymczasem fakt, że jest się umieszczanym w takich zestawieniach służy jako przesłanka do wypowiedzi szefów niektórych urzędów o tym, że zainteresują się takimi osobami albo grupy przestępcze swoimi kanałami wykazują wzrost zainteresowania delikwentami. Na tej liście jest 21 miliardów, to taka ciekawostka w kraju, gdzie jeszcze niedawno różnicowania materialne nie były specjalnie duże, były na poziomie Szwecji, bo Szwecja pozostała przy mniejszym zróżnicowaniu. Business Consulting Group obliczał z innych względów, myślę o bankingu, sektor bankowy jest zainteresowany uchwyceniem tej grupy najbogatszych, bo może oczywiście im proponować inną ofertę usług, że w 2004w Polsce można przyjąć, iż jest 64 tys. rodzin

dysponujących co najmniej jednym milionem dolarów aktywów, chodzi oczywiście o kapitał płynny a nie o nieruchomości, bo to jest inna sprawa. Z tego punktu widzenia dokonuje się także segmentacji klientów zamożnych w Polsce w innych instytucjach; w lutym 2006 „Gazeta Bankowa” podjęła taką próbę: najzamożniejsi dysponujący 1 milionem euro aktywów płynnych w tym układzie byli szacowani na 5 do 8 tys. osób, grupa osób dysponujących aktywami na poziomie 300 tys. euro była szacowana na 15 do 17 tys. Więc jeśli zsumować te dwie grupy razem, to wyjdzie 25 tys. osób na kraj wielkości Polski, trzeba przyznać, że jest to bardzo szczupła, bardzo niewielka grupa. Parę informacji szczegółowych: konspekt społeczny, żeby porównać z czymś te miliardy, badania diagnozy społecznej w 2007 profesora Czapińskiego - średni dochód netto w lutym 2007 w gospodarstwach domowych w przeliczeniu na osobę 895 zł statystycznie. Więc jak tutaj mówimy o tym biegunie bogactwa to trzeba powiedzieć o kontekście, dlaczego to jest źle czy krytycznie przyjmowane, bo nie dość, że ta grupy bardzo zamożnych jest bardzo nieliczna, to grupa nieposiadających, biednych, nisko uposażonych jest bardzo duża, nawet jak na stosunki Europy Wschodniej. Można też powiedzieć, że jak się robi porównania, tzw. top management, grupa właścicieli największych firm ma dochody porównywalne z zachodnimi. Byłem dzisiaj w ramach badań metodą obserwacji uczestniczącej na forum bankowym 2008, gdzie można było zobaczyć naszych finansistów i bankowców, no i tu wystarczy przeczytać listy publikowane np. w „Parkiecie”, pokazujące zarobki na poziomie 100 czy 150

tys. miesięcznie bez dodatkowych świadczeń, żeby widzieć, jak ten biegun wygląda z tego punktu widzenia. A z drugiej strony porównywać dane statystyczne dotyczące płacy realnej; Polska jest zestawiana, jeśli chodzi o pracowników nisko kwalifikowanych, z Rosją czy Turcją. Stąd to wrażenie skrajnych rozbieżności, ponieważ jak wiadomo standardy rosyjski czy tureckie nie są czymś, co byłoby porównywalne pozytywnie np. z Unią Europejską, której jesteśmy członkiem. Jak te bieguny przenoszą się na udział w dochodach? Przywołam syntetyczne dane najnowszego raportu na rok 2007 – 2008: 10 proc. najbogatszych to jest 27 proc. Udziału w dochodach, 20 proc. najbogatszych to jest 42,2 proc. udziału w dochodach, 10 proc. najbiedniejszych do jest 3,1, co to pokazuje kontrasty dochodowe w Polsce. To jest współczynnik Giniego - zakres nierówności społecznych. Można powiedzieć ciągle pogłębiający się, niezależnie od tego, kto w Polsce rządzi,; jak to odnieść te sytuację do tego, co się dzieje w Europie, można powiedzieć, że z punktu widzenia danych statystycznych, to jest czołówka europejska, w tym zakresie jesteśmy na tym poziomie co Hiszpania, Irlandia, nieco większe nierówności społeczne ma Wielka Brytania. To jest ta grupa krajów, w której jesteśmy stawiani z punktu widzenia nierówności społecznych w udziale w dochodach. Rada Strategii Społeczno-Gospodarczej, kilka lat temu, próbowała szacować różnice czy dysproporcje dochodowe w Polsce i przyjęto wstępnie, że to są różnice na poziomie 1 : 300 z tego punktu widzenia danych statystycznych. Komentarz dotyczący badań Banku Światowego w Polsce: jego

badania często są przytaczane, ale bardzo selektywnie. Można było przeczytać w raportach Banku Światowego z lat 90., dotyczących Europy Wschodniej i transformacji postkomunistycznej, że w tym regionie świata wystąpił największy skokowy wzrost biedy i nierówności, nieznany porównywalnie z żadnym innym typem zmian ustrojowych, ale tych aspektów raportu banku światowego u nas nie przytaczano. Bank Światowy w roku 95 porównywał konsekwencje społeczne tej zmiany do wielkiego kryzysu lat 30. na zachodzie albo do konsekwencji II wojny światowej, w związku z tym to jest pewnego rodzaju katastrofa społeczna, gdzie szacowano, że wzrost biedy (nie nędzy), skrajnych nierówności obejmował w przybliżeniu 100 milionów ludzi, na relatywnie niezbyt dużym obszarze. Terytorium to jest inna kwestia, bo jeszcze w to wliczano Rosję, tam zresztą i w republikach postsowieckich są w tym zakresie, w Azji środkowej zwłaszcza, największe nierówności dochodowe. I teraz, jeśli popatrzeć z kolei na konsekwencje takich zjawisk, co dyskutowano jako konsekwencje recesji transformacyjnych i neoliberalnych reform gospodarczych, to można spojrzeć na problem od strony subiektywnego odbioru przez społeczeństwo tego rodzaju sytuacji i można wziąć znowu zobiektywizowane dane np. GUS-u dotyczące odsetka gospodarstw domowych, deklarujących, że ich stałe dochody nie pozwalają na zaspokojenie bieżących potrzeb. Oczywiście to jest, podkreślam, kryterium subiektywne, ponieważ moja siedząca tu na sali żona mówi, że niezależnie od tego, jakie mamy dochody, to one nie pozwalają zaspokoić naszych potrzeb, ponieważ

potrzeby, jak wiadomo, wyprzedzają możliwości ich zaspokojenia. I to jest znana prawidłowość. Ale mówiąc poważnie, można powiedzieć tak: w 1992 roku deklarowało 70 proc gospodarstw domowych, że ich dochody nie pozwalają na zaspokojenie bieżących potrzeb. W 1993 według GUS ten wskaźnik wzrósł do 74,2 czyli. Później wraz z poprawą sytuacji gospodarczej, sytuacja zaczęła się poprawiać w tym aspekcie również, w 1997 ten wskaźnik spadł do 66,2, w 2000 do 45,6, w 2005 to było 37 proc. Ale jeśli dyskutować, czy transformacja to jest sukces gospodarczy i zestawić go z tego rodzaju parametrami, no to oczywiście można powiedzieć tak: czy ktoś by uznał za wielki sukces gdyby w którymś innym kraju powiedziano, że prawie 40 proc. obywateli uważa, że ich dochody nie pozwalają na zaspokojenie bieżących potrzeb? To stawia pod znakiem zapytania legitymizację tego procesu. Jak to się przekłada na postrzeganie struktury społecznej? Socjologowie badają nie tylko dochody, ale jak te grupy mają się do siebie, jaka jest funkcjonuje wizja gospodarki i społeczeństwa na poziomie świadomości społecznej. Różne badania i poglądy w tym zakresie pokazują jednoznacznie, że Polacy postrzegają to, co się dzieje w Polsce w kategoriach tworzenia elitarnego modelu społecznego, czyli krótko mówiąc: niewielka elita na górze, bardzo mało ludzi w środku i większość ludzi na dole. Jeśli ten typ widzenia ładu społecznego w Polsce odnieść np. do progów podatkowych i trzech grup podatników to gruncie rzeczy mniej więcej temu odpowiada: 1 proc. u góry, 4 proc. poniżej, 95 to jest ta podstawa. Jeśli szukać analogii, prof. Kowalik

porównywał różne systemy gospodarcze: w krajach wysokorozwiniętych struktura społeczna wygląda inaczej, bo jest elita biznesu czy elity społeczne szacowane wszędzie na 1 do 1,5 proc., potem pojawia się to coś, co w amerykańskich teoriach stratyfikacyjnych definiowane jest jako klasa średnia, która będzie miała kilkadziesiąt procent a nie 4 – 5, tylko 40 – 50 i potem są ci niżej. Gdyby to przedstawiać wizualnie, to jest zupełnie inny model struktury społecznej. To co funkcjonuje u nas, to jest tak naprawdę bardzo podobne do tego, co się określa mianem peryferyjnego kapitalizmu albo do krajów trzeciego świata albo elegancko, że to są rynki wschodzące, które jeszcze niedojrzały do tego, żeby mieć struktury zbliżone czy poddane konwergencji stosunków właściwych dla Europy Zachodniej. Na koniec przytoczę wyniki z badań, kogo można uznać za osobę bogatą, jak dzisiaj Polacy widzą ten problem. Na zlecenie „Rzeczpospolitej” przeprowadzono takie badania w grudniu 2007 i największa grupa respondentów uważa, że osoby powyżej 1 miliona zł tak mogą być traktowane. Inne pytanie: ile trzeba zarabiać miesięcznie, żeby być bogatym? 40 proc. respondentów powiedziało, że 15 tys. złotych, to jest ten próg, żeby być zaliczanym do grupy ludzi bogatych. Z mojej strony komentarz do tego jest taki: że i od strony elity bogactwa i od strony wypowiedzi respondentów z innych grup społecznych, tego typu wskazania pokazują zmiany kryteriów bogactwa. Jak pokazuje ranking „Wprost”, żeby być w grupie najbogatszych, mamy kryterium 160 mln złotych; na początku lat 90. Jak układano listę najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost” to trzeba było

mieć około miliona dolarów, żeby być zaliczanym do tej grupy. Ta skokowa zmiana pokazuje też większe zasoby kapitałowe, rozwój biznesu i pewien wzrost dobrobytu. Owe 15 tys. już świadczy o innych oczekiwaniach materialnych. Myślę, że na to wpływ ma także członkostwo w Unii Europejskiej, masowe wyjazdy z granicę, porównywania płac dokonywane bezpośrednio w niektórych środowiskach, np. lekarzy, którzy domagają się podobnych regulacji płacowych jak w krajach Europy Zachodniej. I wypowiedź ostatnia o charakterze nawiązującym do dyskusji politycznych. Mam książkę Williama Gatesa ze współpracownikami, to jest ojciec Billa Gatesa jednego z najbogatszych ludzi świata. Książka poświęcona jest temu, że amerykański system podatkowy jest zły, ponieważ pozwala akumulować tak ogromne pieniądze, jak syn pana Gatesa to uczynił. To jest refleksja obywatelska pisana w gronie bardzo poważnych osób, które kierowały także finansami Stanów Zjednoczonych, że ten typ nierówności społecznych, ten typ akumulacji bogactwa staje się blokadą rozwoju gospodarczego, bo to jest wykluczenie biednych, ale również wykluczenie bogatych. Ponieważ ja się zajmuję teorią elit, funkcjonowaniem elit w różnych krajach, to mogę powiedzieć tyle, że w Stanach Zjednoczonych badacze zadają sobie takie proste pytanie, np. Samuel Huntington, czołowy politolog amerykański, do jakiego stopnia miliarderzy, milionerzy amerykańscy zarabiający pieniądze na globalnych rynkach identyfikują się w ogóle ze Stanami Zjednoczonymi. Dlatego, że jeśli ktoś ma biznesy w Hongkongu, w Chinach, w różnych innych krajach, to dla niego

ważniejsze jest to, co się dzieje na tych giełdach, na tych rynkach, niż to co, się dzieje w Stanach Zjednoczonych. I Amerykanów to nie interesuje jedynie z przyczyn takich, że oni są miłośnikami sprawiedliwości społecznej czy równości, ale myśliciele neokonserwatywni, prawicowi zadają sobie pytanie, czy uda się utrzymać spójność społeczeństwa, w którym są tak duże zróżnicowania dochodowe, w którym są tak odmienne interesy, bo historycznie rzecz biorąc wielki biznes tradycyjnie finansował różne cele społeczne: kościoły, szkoły, działalność charytatywną itd. I jak byśmy tego nie krytykowali, że była to kosmetyka ustrojowa czy sposób na legitymizowanie obecności w systemie, to miało określone konsekwencje przekładające się na pieniądze. Natomiast co się dzieje dzisiaj, jeśli oni tego nie robią, pieniądze inwestują gdzie indziej, a rynki kapitałowe dają takie stopy zwrotu, że to jest niewyobrażalne, najbogatsi wzbogacili się co najmniej o 250 mln rocznie? Dzisiaj na spotkaniu Forum Bankowego była dyskusja, wnioski z doświadczeń krajowych i zagranicznych dla rozwoju sektora bankowego, bo był problem czy perturbacje na rynku amerykańskim nie przeniosą się na nasz rynek, banki nie będą miały mniejszej rentowności, a w rezultacie można powiedzieć złośliwie prezesi zamiast otrzymywać 150 tys. miesięcznie będą dostawali 100 tys. miesięcznie i wtedy pytanie czy on przeżyje za takie pieniądze biorąc pod uwagę zobowiązania kredytowe czy takie inne rzeczy. Oczywiście uskrąjnam to, żeby zamknąć ten temat, ale to pokazuje skalę gry, różne potencjały, rozpiętości, które tworzą problem, i to jest pytanie szerszej natury: czy może

istnieć partia lewicowa albo lewicowe ruchy społeczne, które nie zadają sobie pytań takich jak ojciec Billa Gatesa, czy one mogą w gruncie rzeczy mogą długofalowo istnieć, bo jak nie, to ich racja bytu co najmniej jest kwestionowana przez praktykę i wtedy mamy sytuację, że dominują, że będą dominowały partie o profilu albo bardziej liberalnym albo bardziej konserwatywnym, a lewica może być czymś historycznie traktowanym jako kwiatek do kożucha, nie mieszczący się w tym typie strukturyzacji sceny politycznej, bo nie podnoszący w ogóle tego rodzaju problemu.

Łukasz Fołtyn: Najbardziej mi się podobało określenie w pierwszym referacie, że ludzie bogaci to jest margines społeczny. Fajnie to zabrzmiało, widać, jak się odwróciły wartości. Dzisiaj mamy panowanie liberalnej ideologii, w której wszystkie te wartości tradycyjnie zostały odwrócone. Dzisiaj bogaty to jest prestiż, to się wiąże ze społecznym uznaniem, uwielbieniem, takie osoby są śledzone przez kolorowe czasopisma, bo wszystkich interesuje, jak oni żyją. Natomiast odwrotnie: jest pogarda dla ludzi biednych, których traktuje się jako ludzi leniwych, którzy np. postanowili, że będą pić alkohol zamiast pracować, sami są winni swojemu losowi, no i nie potrafią wykorzystać szans, jakie daje im wspaniały system kapitalistyczny, gdzie dojść do milionera, to jest kwestia tylko dobrych chęci. Ja myślę, że problem bogactwa bierze się chyba z poczucia sprawiedliwości. Intuicyjnie czujemy, że zbyt duże bogactwo nie jest sprawiedliwe. Wydaje mi się, że w socjalizmie generalnie nierówności nie są

czymś niedopuszczalnym. Uważam, że jak ktoś więcej pracuje, więcej z siebie daje, to powinien mieć więcej. Tylko, że w kapitalizmie jest tak, że te osoby, które mają tysiące albo miliony razy więcej od biednych, wcale nie pracują tysiące czy miliony razy więcej. I to nawet z punktu widzenia nie tylko poczucia sprawiedliwości, ale relacji ekonomicznej, gdyż to, co człowieka ma, powinno wynikać z jego pracy głównie, pomijając tych, co nie potrafią pracować z powodu jakiegoś zdarzenia losowego, na które nie mają wpływu. Dotyczy to również bogactwa w systemie kapitalistycznym, i to kapitalizmu liberalnego, (choć muszę powiedzieć, że zawsze w tym systemie bogactwo jest niesprawiedliwe). Z czego ono się bierze? Przede wszystkim z zaniżania płac w przedsiębiorstwach i to na poziomie pierwotnej dystrybucji, z czego się bierze zysk właściciela przedsiębiorstwa, on się bogaci nie z tego, że pracuje, tylko z tego, że wyzyskuje, że płaci pracownikom znacznie mniej, niż im się należy. Od tego, co firma zarabia, odejmujemy koszty, które są zaniżone i powstaje zysk. Więc z tym lewica powinna walczyć, przede wszystkim o to, żeby płace odpowiadały wartości pracy. I wtedy bogactwo już zmniejszy się na pewno i nie będzie tak niesprawiedliwe. Wogóle wydaje mi się, że bogactwo jest niesprawiedliwe, w socjalizmie nie powinno być ludzi bogatych, materialnie przynajmniej. Powinni być ludzie bogaci wiedzą, tym, co mogą dać społeczeństwu, tym, co zrobili. Druga niesprawiedliwość w naszym systemie obecnie obowiązującym jest taka, że to bogactwo jest dziedziczne, nawet w Stanach Zjednoczonych obowiązuje podatek spadkowy 40 proc. W Polsce go

właśnie zniesiono i przegłosowała go partia, która mówiła o solidarnym państwie. Tak, że nie wierzymy w to, że prawica polska jest prospołeczna, to jest mit. Niestety, polska lewica także, ta, którą mamy, nie robi nic, żeby walczyć z niesprawiedliwością czy z niesprawiedliwym bogactwem. Stawiam nacisk na niesprawiedliwość, a nie na nierówność, bo nierówność nie zawsze jest niesprawiedliwa. Nie możemy mówić, że samo bogactwo jest niesprawiedliwe i walczyć z bogatymi, bo w ten sposób może nie będzie bogatych, ale czy to rozwiąże jakieś problemy? Nie sądzę. My musimy walczyć o to, żeby generalnie była sprawiedliwość. I tu bym przytoczył słowa Olafa Palmego, który powiedział: nie są problemem bogaci, tylko jest problemem to, że są biedni. To jest jakby trzecia teza niesprawiedliwości, że nie może być tak, że są biedni i bardzo bogaci. Człowiek ma pewne zobowiązania wobec całego społeczeństwa. I taka sytuacja, że ktoś jest bardzo bogaty, a ktoś bardzo biedny, jest niesprawiedliwe. Lewica powinna się skupić przede wszystkim na tym, żeby zapewnić sprawiedliwe płace, nie tylko najuboższym, ale także najwięcej zarabiającym. Moim zdaniem to, że się mówi, że polska inteligencja skorzystała na tym rozwoju, czy na tych przemianach, to jest bzdura: nauczyciele skorzystali, lekarze skorzystali, elita. Co to jest za sukces, że on zarabia nie tysiąc złotych, ale 1500, to nie jest żaden sukces, to nie jest żaden postęp. My mamy kapitalizm liberalny, na to musimy zwrócić uwagę, on jest trochę inny niż taki klasyczny kapitalizm, taki idealny kapitalizm. Tutaj tak naprawdę nie ma klasy średniej, tzn. klasa średnia to mit, bo tak naprawdę

mamy społeczeństwo kontra kapitał. Kapitałiści dzisiaj, to już było mówione, nie mają przynależności narodowej. Ja znam takich ludzi, którzy tu zarobili ogromne pieniądze, oczywiście zrobili wszystko, żeby w Polsce ani złotówki podatku nie zapłacić. Ja sam płacę podatki i sprzedałem firmę, i w tym roku zapłacę 10 milionów podatku, i czuję się z tego powodu wręcz zadowolony; uważam, że to jest mój obowiązek, wręcz uważam, że te podatki są za niskie. Niestety nasze państwo zamyka oko na to, że niektórzy omijają podatki, to nieprawda, że nie można nic z tym zrobić. Omijają te podatki głównie globalni kapitałiści, jest ich coraz więcej. Ja znam takich ludzi, którzy mają po kilka paszportów, ich naprawdę nie interesuje, co się dzieje z Polską, mogłaby bomba atomowa spaść, ważne żeby oni o tym dzień wcześniej wiedzieli i sprzedali wszystko, zamienili na euro - i wtedy niech się dzieje, co chce. Większość czasu spędzają na Hawajach czy na Karaibach, gdzie mają wielkie ośrodki do gry w golfa, a. Co ciekawe, kapitał, który się akumuluje, bierze się też z tego, że kapitałiści nic nie robią, żyją z odsetek, to jest chyba największa niesprawiedliwość, tzn. największe źródło niesprawiedliwego bogactwa, bo są przedsiębiorcy którzy pracują, organizują pracę itd., i im się należy ponad przeciętne wynagrodzenie, nawet w socjalizmie. Natomiast z czasem oni stają się kapitalistami, to znaczy sprzedają przedsiębiorstwa, a pieniądze lokują w funduszach, są wyspecjalizowane banki, które zajmują się na stałe inwestowaniem pieniędzy takich kapitalistów, którzy mają przynajmniej po 5 – 10 milionów dolarów; w takiej sytuacji kapitalista oddaje pieniądze i staje się

rentierem. Te banki inwestycyjne potem martwią się, jak zrobić, żeby pomnożyć te pieniądze, oczywiście pomnażają to poprzez wyzysk, bo inaczej to się nie da, cała akumulacja bogactwa jest wyzyskiem. I u nas się na przykład zarzuca bezrobotnym, że to nieroby, ale największe nieróbstwo jest wśród milionerów, bo to jest nieróbstwo, które jeszcze przynosi dochód. Co do walki z ubóstwem jest teoria, która mówi że jeżeli lewica będzie walczyć z ubóstwem, to podniesie się również poziom tych, którzy nie są ubodzy, także tej tzw. umownie klasy średniej, bo dzisiaj mówimy, że mamy ludzi biednych, ale sporo ludziom, części społeczeństwa nieźle się powodzi. Wielu ludzi uwierzyło, że rzeczywiście liberalizm nie jest taki zły. Ale ludzie nie dostrzegają wielu elementów pozapłacowych, które powodują, że wcale nie są wygrani, np. to, że coraz więcej czasu poświęcają pracy, a coraz mniej mają dla rodziny, czy na własne zainteresowania. Coraz dłużej ludzie dojeżdżają do pracy, to też jest element wyzysku, bo czas dojazdu do pracy powinien być wliczony w czas pracy. I to jest to, co nie jest opłacone przez kapitał i na tym zarabia. Poza tym człowiek jest niepewny, nawet jak ma niezłą płacę, nawet ten prezes banku, jakby go nie kwalifikować do kapitalistów i bogaczy, w każdej chwili też może być odwołany i stracić środki i zarobki, on zazwyczaj ma oczywiście oszczędności, w każdym razie to nie jest taki kapitalista, który nic nie robi. Odnosząc się do polityki SLD, ja jestem wyborcą lewicowym, będę głosował zawsze na lewicę i to jest też takie jedno z nieprawdziwym hasła głoszonych na lewicy, że my powinniśmy się odwołać tylko do ludzi biednych.

Mnie się wydaje, że jest wielu ludzi, nawet bogatych, których trzeba uświadomić, że to w dłuższej perspektywie doprowadzi do upadku w ogóle społeczeństwa i gospodarki. Nie może gospodarka na dłuższą metę tak się rozwijać i widać to po kryzysie w USA, gdzie właśnie w tym momencie widać, jak działa system takich nierówności, wielkich kontrastów. Ci, którzy mają bardzo dużo pieniędzy, nie są w stanie ich skonsumować. To jest oczywiste. Kulczyk nie jest w stanie paru miliardów wydać na konsumpcję, nawet jakby chciał, on musi to ulokować. Jak się to lokuje? W ostateczności te pieniądze muszą trafić do biednych, bo to oni kupują towary. I to trafia jako pożyczki. Ale nie można w nieskończoność pożyczać, gdzieś jest granica tego pożyczania. Taka granica w USA w tej chwili nastąpiła, gdzie już nie ma komu pożyczać. Jeszcze chciałem odnieść się do rządów SLD, ja głosowałem na lewicę w 2001 r., ale ona całkowicie mnie zawiodła. Jak jest kryzys budżetowy, to się nie sięga do kieszeni najuboższych. Jak w Stanach Zjednoczonych był Wielki Kryzys czy II wojna światowa to zawsze ponoszono podatki najbogatszym, wtedy stawka podatkowa była równa 90 proc. U nas wymyślił Hausner i Miller przy udziale całego rządu wymyslili: obniżam podatki najbogatszym i wprowadzam cięcia socjalne. Wymyslili, że liberalna teoria głosi, że im lepiej będzie bogatym, tym lepiej będzie biednym, bo bogaty im ma więcej, tym więcej inwestuje, co jest oczywiście bzdurą, bo te pieniądze wracają z powrotem do biednych tyle, że jako kredyt, i biedni jeszcze bardziej się zadłużają. Jaki był skutek obniżki podatków przez SLD dla najbogatszych,

bo oni wprowadzali podatek liniowy dla przedsiębiorców, niech się nie wypierają. Jaki był efekt, to pokazały dane statystyczne: wzrosły depozyty właśnie przedsiębiorstw, bo te nadwyżki pieniędzy po prostu trafiły do banku, a z banku jako pożyczki dla ludzi. Tak, że to była całkowicie błędna polityka do tej pory niestety, uprawiana. Szmajdziński chwalił się: no tak to SLD obniżyło podatki dla przedsiębiorców i już naciska, żeby Platforma zrobiła to samo, bo to jest jedna słuszna polityka.

-Prof. Barbara Stanosz: Myślę, że definicje moralne, którym dał wyraz ostatni panelista są zupełnie niepotrzebne. Wiedza o patologicznych aspektach nadmiernej rozpiętości dochodów, aspektach zarówno społecznych jak i ekonomicznych, zapewne nie jest powszechna, ale dostępna co najmniej szerokiemu gronu znawców przedmiotu. Natomiast rzecz, która wydaje mi się godna rozważenia, a w każdym razie warto o nią zapytać nielicznych znawców, to problem, w jakim stopniu tym patologiom można zapobiegać za pomocą rozstrzygnięć prawnych, bo apele moralne, odezwy, uświadamianie, ujawnianie itd., to działalność oczywiście pożyteczna, ale stosunkowo mało skuteczna politycznie. Politycznie będą do nas docierały informacje, że jak się obniży podatki najbogatszym, to dochody budżetu państwa wzrosną, o tym, że jak bogaci będą coraz bogatsi, to i ubodzy będą coraz bogatsi itd. To jest propaganda uprawiana przez większość polityków, przez przez ogromną większość mediów, z wielkim kapitałem w tle, bo nie oszukujmy się, to nie jest

kwestia prywatnych poglądów tych, którzy nas raczą taką pseudowiedzą. Zatem problem w jakim stopniu warto sięgać, w jakim stopniu jest to wykonalne, sięgać po rozwiązania prawne, które mogłyby zapobiec temu, co się w eufemistycznie nazywa gospodarką państw wschodzących czy gospodarkami wschodzącymi. Czy można np. za pomocą rozwiązań prawnych ustalić relacje między zyskiem przedsiębiorstwa a pensjami pracowników, o czym tutaj panowie mówili? Czy można to narzucić prywatnym firmom, czy można wymóc na państwie odpowiedni wzrost płac pracowników budżetu – wtedy, kiedy rośnie budżet, wymóc na państwie także, żeby ten budżet rósł przez odpowiednią politykę podatkową, właśnie przez podatki nieliniowe, tylko przeciwnie - uzależnione w programie podatkowym od wielkości dochodu. Inny słowy moje pytanie do znawców przedmiotu: czy tego typu kwestie można rozstrzygnąć i narzucić w gospodarce zarówno prywatnej jak i państwowej za pomocą rozstrzygnięć prawnych i czy lewica zechciałaby się podjąć zadania zbudowania programu, w oparciu o projekty odpowiednich ustaw, które te kwestie uregulują?